

Biznes, geodezja i Polacy w Kuwejcie

Życie w naftowym emiracie (II)

JERZY PRZYWARA

Kuwejcka geodezja nie ma centralnego organu w rodzaju naszego GUGiK-u. Nie ma w związku z tym żadnych ujednoliconych instrukcji czy przepisów, według których należy wykonywać prace geodezyjne.



Poganiacz wielbłądów

Raj dla biznesu?

Kuwejt ze swym bogactwem wydawać się może najlepszym miejscem do robienia interesów. Jednak tak nie jest. Po pierwsze, Kuwejt jest tak naprawdę krajem zamkniętym, żeby nie powiedzieć policyjnym, gorliwie pilnującym przede wszystkim interesów swoich obywateli, a panującej rodziny w szczególności. Do tego, na nieszczęście, leży w miejscu, gdzie krzyżują się interesy zbyt wielu różnych tego świata. Doniesienia w miejscowych mediach o panującej tu demokracji w odczuciu przeciętnego Europejczyka są tylko propagandową zasłoną ukrywającą panoszącą się wszędzie korupcję, bałagan organizacyjny, zorientowane wyłącznie na Kuwejczyków prawodawstwo. Skrywają wreszcie całkowity brak identyfikacji wielu rodowitych obywateli z miejscem geograficznym o nazwie Kuwejt. Dość powiedzieć, że około 100 tys. Kuwejczyków, którzy opuścili Kuwejt z powodu inwazji irackiej, nie powróciło do swej ojczyzny po zakończeniu wojny.

Już sam wjazd do tego emiratu nie jest taki prosty, należy bowiem posiadać wizę. Wizę musi potwierdzić obywatel Kuwejtu, który w tutejszej nomenklaturze jest wtedy naszym agentem. Według prawa bierze on w pewnym sensie odpowiedzialność za nas w czasie pobytu na terenie emiratu. W praktyce nie odpowiada za nic.

Jeśli obcokrajowiec chce założyć tutaj firmę, to tylko pod warunkiem, że 51% akcji będzie posiadał rodowity obywatel Kuwejtu. W każdym wypadku należy swemu agentowi wypłacać prowizję od obrotów. Minimalna wielkość takiej prowizji wliczanej przez tutejszych inspektorów skarbowych w koszt działalności firmy to 3%. Ale miejscowy agent, co zrozumiałe, chce jak najwięcej – 5, 10, 15%.

Prawo jest z kolei tak skonstruowane, że w kraju tym bez agenta nie może funkcjonować żadna zagraniczna firma. Każda więc musi znaleźć kogokolwiek, kto będzie jej agentem i na czyje nazwisko wyrobione zostaną wizy dla pracowników. Oczywiście firma zagraniczna rozliczyć się także musi z urzędem finansowym i zapłacić stosowne podatki i opłaty. Agent, z uwagi na to, że jest obywatelem Kuwejtu, podatku nie płaci, poza symbolicznym (kilka procent) podatkiem Zakat na cele religijne. Jeżeli dodamy do tego, że nie istnieje tutaj nic takiego, jak rozdzielność urzędów od prywatnego biznesu, kraj ten stał się wymarzoną wręcz miejscem dla korupcji.

Prawo po kuwejcku

O funkcjonowaniu tutejszego prawa niech świadczy nagłośniona przez opozycję (należy przez to rozumieć opozycję do rodziny panującej) sprawa zagamięcia ponad 100mln dolarów z rządowej firmy Kuwait Oil Tankers (dystrybutora ropy za granicę). Okazało

się, że w aferę zamieszane były 4 osoby – szef firmy, będący równocześnie ministrem do spraw ropy, Anglik, Australijczyk oraz księgowy pochodzący z Egiptu. Jak wykazało śledztwo, pan minister wziął 100 milionów, biali dostali po kilka, a księgowy na otarcie łez dostał jeden milion. Anglik i Australijczyk natychmiast po transakcji opuścili Kuwejt, a księgowy pozostał. Egipcjanina więc aresztowano i posadzono na 15 lat do więzienia. Sąd stwierdził też, że minister podlega specjalnej ministerialnej jurysdykcji, w związku z czym go nie skazano (minister jest z rodziny As-Sabahów). Oczywiście byłoby zbyt dalekim uproszczeniem twierdzenie, że wszyscy Kuwejccy są nieuczciwi. Na ich postępowanie na pewno mają wpływ panujące od wieków zwyczaje, to, że tak naprawdę cywilizacja wkroczyła tu 30-40 lat temu, to, że nie rozumieją, iż umowa jest rzeczą świętą w interesach, wreszcie elementarny brak wiedzy, mimo częstokroć wiszących na ścianach dyplomów amerykańskimi czy też brytyjskimi pieczęciami. Nie usprawiedliwia to oczywiście ani pojedynczego człowieka, ani systemu, jaki ród Sabahów stworzył. Tajemnicą poliszynela jest, że kilka najbogatszych rodzin zbiera całonocną łup. Wszystkie wielkie kontrakty w przemyśle naftowym są domeną jedynie kilku firm, których są właścicielami. Wszelkie większe inwestycje w mieście również padają ich łupem. Natomiast jakiegokolwiek zmiany w celu upublicznienia państwowych finansów i ukrócenia fali korupcji wymuszane są przez wewnętrzną opozycję i Zachód. Nagminne jest łamanie prawa w stosunku do armii ponad stu tysięcy służących (kobiet, pochodzących głównie ze Sri Lanki i Filipin) oraz robotników. Bywa, że miesiącami nie otrzymują oni i tak bardzo skromnego wynagrodzenia. Służące nagminnie wykorzystywane są seksualnie przez pracodawców. To złe traktowanie było już kilkakrotnie przyczyną napięć w stosunkach pomiędzy Sri Lanką a Kuwejtem. Co jakiś czas mają miejsce strajki robotników zajmujących się wywozem śmieci, z uwagi na niewypłacanie przez miejscowe firmy wynagrodzeń. Kto więc może tu robić interesy? Ci, którzy znaleźli wiarygodnego agenta oraz bogate koncerny, głównie z zachodniej Europy, Ameryki i Azji. Ci najwięksi czerpią duże zyski przede wszystkim z kontraktów w sektorze naftowym. I nawet kuwejccy krezusi nie mogą z nimi zadzierać.

Sąsiedzi, wojna w Zatoce i wielka polityka

Sąsiadami Kuwejtu są od południa Arabia Saudyjska, a od północy Irak. O ile z Arabią Saudyjską stosunki układają się (przynajmniej



▲ Iluminacja na hotelu Meridien w rocznicę uzyskania

według oficjalnej propagandy) ostatnio poprawnie, o tyle z sąsiadami z północy od początku istnienia państwa Kuwejt były kłopoty. Problem podstawowy to przebieg granicy. Każdy, kto spojrzy na mapę tego rejonu, musi odnieść wrażenie, że Kuwejt został jakby wykrojony z powierzchni Iraku, tym samym uniemożliwiając temu ostatniemu szerszy dostęp do wód Zatoki. W końcu lat 80. doszło do tego potężne zadłużenie Iraku w stosunku do małego Kuwejtu, powstałe w okresie wojny iracko-irańskiej, kiedy to Kuwejt w obawie przed ekspansją irańskiego fundamentalizmu posyłał miliardy dolarów do Saddama Husajna. W końcu nazbierało się tego ponad 21 mld. Kiedy wojna z Iranem się skończyła, Kuwejt poprosił o zwrot pożyczki. Dyktator Iraku Saddam Husajn, mając w swym zrujnowanym kraju półmilionową, bezrobotną (w przenośni i dosłownie) armię, postąpił wręcz podręcznikowo. Po prostu zaatakował małego Kuwejtu. Po dwóch dniach było po wszystkim. Dalsze losy wojny w Zatoce były dokładnie relacjonowane przez media. Za operację „Pustynna Burza” zapłacił Kuwejt. Oczywiście większość tych pieniędzy otrzymali Amerykanie. Biorąc pod uwagę, że mieli możliwość przetestowania własnego uzbrojenia, sprawdzenia ludzi i sprzętu na prawdziwym polu walki, opróżnienia magazynów wojskowych z nadwyżki broni, a do tego obietnicę otrzymania lukratywnych kontraktów po wojnie i co najważniejsze, kontrolę nad zasobami ropy naftowej, dla których ochrony stacjonuje tu 5 tysięcy marines (za których pobyt



▲ Centrum Kuwejtu, w tle wieża telewizyjna



niepodległości przez Kuwejt

Kuwejt słono płaci), to wiadomo, kto jest tu wielkim wygranym. Przegranym jest oczywiście Kuwejt, ale na biednego nie trafiło. O skali zasobności szejkanatu może świadczyć, że Kuwejt jest (obok m.in. USA, Japonii i Arabii Saudyjskiej) współudziałowcem Banku Światowego, posiada udziały w wielu koncernach i sieciach hoteli i banków na całym świecie. Aktywa Kuwejtu za granicą oceniane są na 100 mld dolarów. Jeśli dodamy do tego ponad 35 mld wydanych na operację „Pustynna Burza” i ugaszenie płonących szybów, 20 mld na rekonstrukcję kraju po wojnie, kolejne 21 na uregulowanie kulejącego sektora bankowego, 21 mld „utopione” w pożyczkach dla Iraku i miliardy dolarów udzielanej przez lata krajom arabskim pomocy finansowej, to mamy obraz wielkości dochodów płynących z wydobycia ropy.

Polacy w Kuwejcie

Mówienie o małej grupce naszych rodaków w Kuwejcie jako o Polonii jest zabiegiem czysto umownym, bowiem żaden z naszych obywateli nie ma możliwości otrzymania obywatelstwa Kuwejtu. Pobyt tam, nawet najdłuższy, jest tylko „czasem kontraktu” i zarabiania pieniędzy. Dla niewielkiej grupy, która swe kontrakty przedłużyła już o lat kilkanaście, jest to jednak sposób na życie. Ci przebywający najdłużej obawiają się częstokroć powrotu do kraju. Powody są oczywiste. Obecna Polska jest zupełnie innym krajem niż wtedy, gdy ją opuszczali. Przez lata pobytu za granicą z reguły utracili kon-

takt ze swoim środowiskiem zawodowym, często z bliskimi. Powstają więc obawy, czy podolają nowej pracy, czy nie będą zbyt wyobcowani w nowych czasach i w nowym dla nich środowisku.

Obecnie przebywa tu grupa około 300 Polaków (wliczając w to dzieci). Są wśród nich profesorowie wykładający na miejscowym uniwersytecie, informatycy pracujący głównie w sektorze bankowym, architekci i projektanci dróg, geodeci, lekarze, geolodzy, energetycy, budowlańcy, nauczycielki, elektrycy. Większość przebywa na kontraktach indywidualnych, mała część na kontraktach zawartych przez polskie firmy. Zostało tych firm po wojnie niewiele. Praktycznie działają dwie – Polservice zajmujący się dostarczaniem specjalistów do miejscowych firm oraz GeoCad Services zajmujący się pracami geodezyjnymi. Stąd też liczba Polaków znacznie się skurczyła w stosunku do stanu sprzed inwazji irackiej.

Geodezja

Tutejsza geodezja nie ma centralnego organu w rodzaju naszego GUGiK-u. Nie ma w związku z tym żadnych ujednoliconych standardów, instrukcji czy przepisów, według których należy wykonywać prace geodezyjne. O zastosowanej technologii i dokładności decydują z reguły warunki kontraktu. Jeśli należy założyć osnowę na obszarze całego państwa, to ogłasza się przetarg na wykonanie takiej sieci. Nikt jednak po jego zakończeniu nie myśli o jej renowacji czy zagęszczeniu w rejonach, w których rozwój miasta wymusza prace inwestycyjne. Jeśli jest problem z mapą zasadniczą, to ogłasza się przetarg. Po kilku latach powstaje wreszcie taka mapa, a znaczna jej część jest już wtedy zdezaktualizowana. Z biegiem lat sta-

je się ona tylko obrazkiem, ponieważ nie ma także obowiązku nanoszenia aktualnych pomiarów prowadzonych przez inwestorów na terenie miasta. Nie ma standardu dotyczącego symboliki i oznaczeń prowadzonych na mapach. Jest to ustalane ze zleceniodawcą, co często trwa dłużej niż sama robota. Jedy- nym wyjątkiem jest KOC (Kuwait Oil Company), kompania zarządzająca przemysłem naftowym, stosująca pewne ujednolicenia na swoich mapach. Charakterystyczne dla tutejszego rynku jest to, że wszystkie mapy muszą być wykonane w technice komputerowej. Biura projektów, do których one trafiają, operują bowiem najnowocześniejszymi technologiami. Sama mapa zasadnicza miasta Kuwejt opracowana została fotogrametrycznie w końcu lat 80. na bazie oprogramowania firmy Intergraph, podobnie mapy topograficzne w skalach 1:50 000 i 1:100 000. Większość obszarów pól naftowych posiada aktualną ortofotomapę w skali 1:10 000.

Prace geodezyjne, z jakimi można się tu zetknąć, są bardzo różnorodne. Od olbrzymich kontraktów na fotogrametryczne opracowania mapowe dla Ministerstwa Obrony czy przemysłu naftowego, po pomiary osnów lub dostarczenie zespołów polowych dla potrzeb urzędu miasta. Duże tematy pojawiają się raz na kilka lat. Są też prace związane z wytyczeniem przebiegu wszelkiego rodzaju rurociągów i linii energetycznych oraz wykonaniem wzdłuż tych tras map dla celów projektowych (prowadzone z reguły gdzieś w pustyni, dla obiektów o długości od kilku do kilkuset kilometrów). Kolejne roboty to pomiary dla celów projektowych i realizacyjnych na terenach rafinerii, trudne uwagi na prawie całkowity brak materiałów archiwalnych dotyczących istniejących urządzeń



▲ Na polu naftowym Rawdhatain

podziemnych oraz bardzo uciążliwe przepisy dotyczące bezpieczeństwa i ochrony obiektów.

Na rynku działa kilka lokalnych firm geodezyjnych. Jedna oparta na sile roboczej z Indii i Pakistanu, druga na geodetach z Anglii i Filipin, pozostałe na Egipcjanach. Jeśli chodzi o wyposażenie w sprzęt oddziału geodezji w urzędzie miejskim czy w Ministerstwie Obrony, to można go tylko pozazdrościć. Prace komputerowe oparte są na oprogramowaniu firmy Intergraph (kilkanaście dwumonitorowych stanowisk). Do tego należy dodać pełne profesjonalne wyposażenie, zwłaszcza w Ministerstwie Obrony, w sprzęt do obróbki fotogrametrycznej. Systemy te jednak nie „współgrają” ze sobą, nie tylko z powodu antagonizmów pomiędzy tymi instytucjami, ale również z powodu operowania różnymi układami współrzędnych.

Wracając do sprzętu, do prac polowych, komórką w urzędzie miasta wyposażona została w kilka zestawów odbiorników Trimble serii 4000 wraz z oprogramowaniem i łącznością radiową. Do prac klasycznych używany jest z reguły sprzęt firmy Leica. Firmy prywatne mają skromniejsze wyposażenie i do prac GPS używają odbiorników Trimble lub Sokkia o mniejszej dokładności, a do pomiarów klasycznych – stacji firm Leica i Sokkia.

Prace realizacyjne wykonywane są w 100% przez zespoły geodezyjne firm budowlanych prowadzących te roboty.

Polscy geodeci

Na rządowych posadach pracuje w tej chwili tylko pięcioro geodetów z Polski. W urzędzie miejskim dwóch inżynierów i numer jeden miejscowej geodezji Janina Dąbrowska – od kilkunastu lat trzymająca żelazną ręką miejscowy zasób geodezyjny, wielokrotnie ułatwiająca naszym geodetom, i nie tylko, poruszanie się w meandrach tutejszej administracji. Jeden polski inżynier pracuje w Ministerstwie Robót Publicznych i jeden w Ministerstwie Obrony. Pozostali geodeci, w liczbie od kilku do kilkunastu – w zależności od potrzeb – to pracownicy GeoCad Services.

Największe kontrakty na koncie firm polskich to między innymi: założenie osnowy podstawowej na terenie całego państwa (koniec lat 80. – Geokart), opracowanie mapy zasadniczej w ramach projektu o nazwie KUDAMS (jw.), inwentaryzacja urządzeń podziemnych i opracowanie mapy numerycznej dla terenu jednej z rafinerii (lata 1989-93, Geokart, Geokart-Service), wykonanie mapy topograficznej Kuwejtu w skalach 1:50/100/250 tys. (1994-95, GeoDigital), renowacja i zagęszczenie osnowy na te-

renie miasta, dostawa sprzętu i specjalistów (1996-97, GeoCad Services), wytyczenie i pomiar 260 km tras rurociągów i obiektów towarzyszących na terenie pól naftowych (1996-97, GeoCad Services).

Większość tych prac, mimo iż prowadzona jest w nieporównywalnych do Polski warunkach terenowych i klimatycznych oraz przy nieznanych u nas utrudnieniach, niewiele różni się od tego typu robót w kraju. Od czasu do czasu zdarzają się jednak rodzyнки. Swego czasu ministerstwo do spraw religijnych ogłosiło przetarg na wykonanie inwentaryzacji kilku starych meczetów. Dokumenty przetargowe określały jedynie, co ma być rezultatem prac, bez narzucania sposobu ich wykonania. Dwa z inwentaryzowanych meczetów przypadły do pomiaru firmie z Warszawy. Prace, które dla pierwszego z meczetów wyko-

i dodatkowo zeskanowanie wszystkich dokumentów fotograficznych i nagranie ich na CD-ROM.

Jak na 6 tygodni to sporo, biorąc pod uwagę panujące upały (ponad 40 stopni w cieniu) oraz to, że część obiektu była na tyle uszkodzona, iż groziła zawaleniem.

W tej małej robocie (sam obiekt liczył około 60 x 30 m) zetknęło się jednak wiele różnych technik pomiaru. I tak osnowę wokół meczetu nawiązano do odległych o około 3 km punktów sieci miejskiej za pomocą pomiaru GPS instrumentem Trimble 4600, pomiary wcięć przestrzennych zarejestrowano instrumentem Leica, inwentaryzację fotograficzną wykonano aparatem Nikon, przetworzenie zdjęć i fotomozaikę wykonano w PPGK w Warszawie (z uwagi na brak odpowiedniego sprzętu w Kuwejcie), a opracowanie kompute-



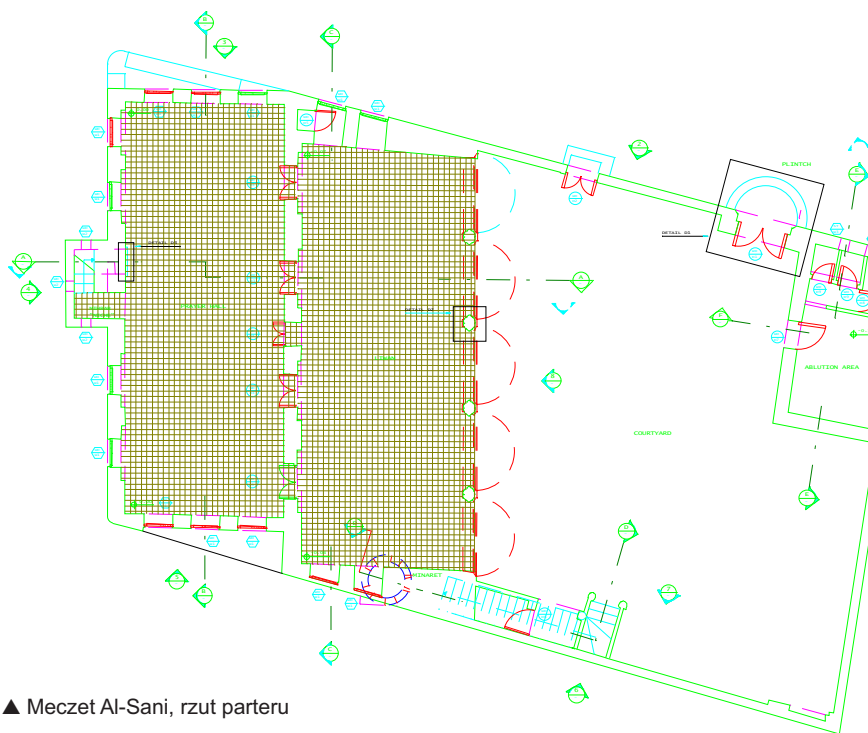
▲ Meczet Al-Sani w trakcie pomiarów inwentaryzacyjnych

nano w ciągu 6 tygodni, obejmowały między innymi: założenie osnowy, pomiar sytuacyjno-wysokościowy w kwadracie 200 x 200 m, inwentaryzację architektoniczną całego meczetu, badania geotechniczne, klasyfikację uszkodzeń i zagrożeń budowli, pełną dokumentację fotograficzną wraz z detalami, fizyczne zabezpieczenie budowli przed dalszą degradacją, dostarczenie odpowiednich raportów z przeprowadzonych prac i badań, wykonanie fotomozajki dla dwóch głównych ścian meczetu, komputerowe opracowania w skali 1:50 dla wszystkich przekrojów poziomych i pionowych meczetu oraz detali (drzwi, okna, ornamenty), dostarczenie negatywów wszystkich wykonanych zdjęć i slajdów,

rowe w systemie AutoCAD v.14 na miejscu w Kuwejcie. W prace zaangażowani byli: inżynierowie (2 Polaków i 2 Egipcjan), technik geodeta z Polski, robotnicy i pomoc techniczna z Indii i Pakistanu. Zdjęcie i dwa rysunki wykonane w ramach tej roboty zamieszczono obok.

Co kraj, to obyczaj

W pracach prowadzonych za granicą często spotykamy się z zagadnieniami czy sytuacjami zupełnie zaskakującymi, w których trzeba sobie umieć jakoś radzić. Ciekawym przypadkiem, był swego czasu sposób rozliczania jednostek w kontrakcie na wykrywanie urządzeń podziemnych w największej w Kuwejcie rafinerii – Mina Al-



▲ Meczet Al-Sani, rzut parteru



▲ Meczet Al-Sani, przekrój od strony południowej

-Ahmadi. Otóż podstawową jednostką był nie metr bieżący wykrytego urządzenia podziemnego, lecz m^3 ziemi zalegającej nad rurą czy wiązką wykrytych kabli. Obliczanie tego było niezwykle uciążliwe z uwagi na olbrzymią liczbę przewodów (biegnących przecież na różnych głębokościach) i konieczność odliczania od ogólnej sumy tychże metrów objętości „wspólnej”, gdy dwa przewody krzyżowały się, bo za to klient nie płacił. Oczywiście ten sposób rozliczania prowadził do anomalii, gdyż kilka razy lepiej płatne było wykrycie głęboko zalegającej rury o dużej średnicy (poprzez proste otworzenie i pomiar

studzienek rewizyjnych) niż płataniny kabli wokół podstacji elektrycznej, których przebieg można było określić jedynie poprzez uciążliwe i czasochłonne wykonanie dziesiątek odkrywek.

Inną charakterystyczną cechą wielu tutejszych robót jest mnogość wszelkiego rodzaju pośredników, co w sposób znaczący wpływa na ostateczną cenę kontraktu. Jeden zbardziej „skomplikowanych” przypadków wyglądał tak: państwowy klient ogłosił przetarg na kompleksowe wykonanie rurociągu (geodezja, projekt, dostawa rur, wykonanie rurociągu). Przetarg wygrała firma produkująca rury, znajdująca się w Zjednoczonych

Emiratach Arabskich (projekt zleciła innej firmie z tychże Emiratów). Do budowy na terenie Kuwejtu musiała ona znaleźć jednak kuwejcką firmę. Ta z kolei poszukać musiała firmy do wykonania badań geologicznych, a ci potrzebowali kogoś do pomiarów geodezyjnych (w tym wypadku była to firma polska, która do prostych prac fizycznych wynajęła następną). Końcowa cena była więc powiększona co najmniej o prowizję dla agentów poszczególnych firm.

Dzień dzisiejszy i perspektywy

Szybka odbudowa gospodarki po wojnie z Irakiem oraz szybki wzrost wydobycia ropy do poziomu sprzed 1990 roku nie uchroniły emiratu przed kryzysem. Rekordowo niskie w ostatnich latach ceny ropy naftowej, obcięcie kwot wydobywczych OPEC (Organizacja Państw Eksporterów Ropy), której Kuwejt jest członkiem, spowodowały znaczne obniżenie wpływów do państwowej kasy. Rosnący przyrost naturalny powoduje, że dla młodych ludzi brakuje miejsc pracy. Gwałtownie wzrastają też koszty związane z ochronną rolą państwa (nisko oprocentowane kredyty budowlane, przydziały mieszkań prawie za darmo, dotowanie żywności, bezpłatne leczenie itd.), złym gospodarowaniem publicznym groszem, miliardami wypływającymi za granicę w podejrzanym transakcjach. To wszystko powoduje, że Kuwejt ma wielomiliardowy deficyt, a inflacja sięga około 8-10% (choć oficjalnie mówi się o 3%). Próbując ratować kraj przed pogłębieniem kryzysu, rząd zapowiada cięcia w wydatkach państwowych, wprowadzenie częściowo płatnego leczenia, podwyżkę cen paliw, żywności, energii elektrycznej i wody. Aby znaleźć miejsca pracy dla armii młodych ludzi kończących szkoły, redukuje się liczbę zatrudnionych obcokrajowców (ministerstwa i szkolnictwo), wprowadza się administracyjne utrudnienia w uzyskiwaniu zezwoleń na pracę, podnosi koszty wszelkiego rodzaju opłat administracyjnych. Są to jednak działania doraźne, dające efekt na krótką metę. Aby uzdrowić sytuację, potrzebne są zmiany systemowe i przede wszystkim trwałe pokój w tym regionie świata. Jednak w najbliższej przyszłości ani na jedno, ani na drugie tutaj się nie zanoszą.

Zdjęcia autora

Literatura:

1. Mohammed A. Al-Yahya, *Kuwait, fall and rebirth*, 1993,
2. Ahmad M. Abu-Hakima, *The modern history of Kuwait 1750-1965*; 1982,
3. John Levins, *Days of Fear*; 1997,
4. *The World Almanac*; 1998.